

## **Michel Houellebecq: Cywilizacja, która legalizuje eutanazję traci całe prawo do szacunku**

Motyw eutanazji przewija się w całej twórczości autora: w „Mapie i terytorium” ojciec Jeda, narratora, poddaje się eutanazji w Szwajcarii, za pośrednictwem firmy Dignitas... W połowie kwietnia Zgromadzenie Narodowe debatowało nad propozycją ustawy legalizującej wspomagane samobójstwo. Pisarz Michel Houellebecq, który rzadko zabiera głos w debacie publicznej, wyjaśnia, na łamach „Le Figaro”, dlaczego ostro sprzeciwia się temu, co określa jako bezprecedensowy przełom antropologiczny.

Projekt numer 1: nikt nie chce umierać. W większości wolimy stopniowo tracić życie niż nie żyć wcale, ponieważ wciąż możemy się cieszyć małymi radościami. Czyż życie z samej swej definicji nie jest procesem tracenia? Czyż istnieją inne radości niż te małe (należałoby zgłębić ten temat)?

Projekt numer 2: nikt nie chce cierpieć. Mówię tu o cierpieniu fizycznym. Cierpienie psychiczne ma swój urok, można z niego wręcz uczynić materiał estetycznie atrakcyjny (sam nie omieszkałem tego uczynić). Cierpienie fizyczne jest niczym innym niż prawdziwym piekłem, pozbawionym wszelkiego znaczenia i sensu, nie można z niego wyciągnąć żadnej nauki. Życie może być opisywane ogólnie (i fałszywie) jako poszukiwanie przyjemności – bardziej adekwatne

będzie jeśli powiemy, że jest ono unikaniem cierpienia. W ten sposób, prawie każdy, postawiony przed wyborem między nieznośnym cierpieniem a śmiercią, wybierze śmierć.

Projekt numer 3, najważniejszy: możliwe jest całkowite wyeliminowanie cierpienia. W XIX wieku wynaleziono morfinę i odtąd wciąż pojawiają się nowe powiązane cząsteczki. Pod koniec XIX wieku ponownie odkryto hipnozę, jednak pozostaje ona rzadko stosowana we Francji.

*Zwolennicy eutanazji rzucają hasłami tak bardzo odartymi ze swego pierwotnego znaczenia, że powinni mieć w ogóle zakaz ich wygłaszania*

Pominięcie tych faktów może stanowić wyjaśnienie uderzających wyników sondaży, na korzyść eutanazji (o ile dobrze pamiętam – 96% pozytywnych

opinii). 96% ludzi zrozumiało, że postawiono im pytanie: „Czy wolisz, żeby Ci pomóc umrzeć, czy chcesz spędzić resztę swoich dni w niewymownych mękach?”. Tymczasem tylko 4% rzeczywiście zna morfinę i hipnozę – ten procent wydaje się wiarygodny. Nie zamierzam wygłaszać przy tej okazji apelu o legalizację narkotyków (i to nie tylko tych „miękkich”), to już inny temat – odsyłam tutaj do pełnych mądrości obserwacji znamienitego Patricka Eudeline’a.

Zwolennicy eutanazji rzucają hasłami tak bardzo odartymi ze swego pierwotnego znaczenia, że powinni mieć w ogóle zakaz ich wygłaszania.

W przypadku słowa „współczucie” kłamstwo jest namacalne. „Godność” jest już bardziej zdradliwym wyrażeniem. Poważnie oddaliśmy się już tutaj od kantowskiej definicji godności, stopniowo zastępując istotę moralną – istotą fizyczną (zaprzeczając przez to samemu pojęciu moralności?), zaś właściwą człowiekowi zdolność do działania z posłuszeństwa imperatywowi kategorycznemu – bardziej zwierzęcą i płaską koncepcją stanu zdrowia, który warunkuje godność ludzką do tego stopnia, że staje się jej jedynym prawdziwym sensem. Idąc tym tropem, nie uważam, żeby moje życie cechowała jakaś wyjątkowa godność, i nie sądzę, żeby ta sytuacja mogła ulec poprawie. Skończę bez włosów i zębów, a z moich płuc zostaną tylko strzępki. Stanę się w większym lub mniejszym stopniu impotentem, mniej lub więcej zniedołężniałym, być może nie będę trzymał moczu i oślepnę. Z czasem, gdy już osiągnę pewne stadium degradacji fizycznej, będę musiał stwierdzić (o ile będę miał tyle szczęścia, że nikt inny nie zwróci mi na to uwagi wcześniej), że już nie mam żadnej godności.

No dobrze, i co dalej? Jeśli tym właśnie jest godność, można bardzo dobrze żyć bez niej, obejdzie się. Tymczasem, każdy z nas mniej lub bardziej odczuwa potrzebę bycia potrzebnym i kochanym albo chociaż – szanowanym, a nawet podziwianym (możliwe, że tak jest w moim przypadku). Można stracić i to – prawda, lecz nic na to nie poradzimy, decydującą rolę odgrywają tutaj inni ludzie. Już widzę samego siebie proszącego o śmierć tylko po to, by inni mi mówili: „Ależ nie, nie, zostań z nami” – to bardzo w moim stylu. Co więcej, przyznaję to bez najmniejszego wstydu. Obawiam się nasuwającej się konkluzji: jestem istotą ludzką całkowicie pozbawioną godności.

Zwyczajowa gadanina przekazuje, że Francja jest „spóźniona” w stosunku do innych krajów. Uzasadnienie projektu ustawy na rzecz eutanazji, które zostanie wkrótce przedstawione, jest pod tym względem komiczne: nie znaleziono innych krajów, za którymi Francja pozostawałaby „w tyle” prócz Belgii, Holandii i Luksemburga. Jakoś nie robi to na mnie wrażenia.

Dalsza część uzasadnienia polega na wymienieniu licznych cytatów Anne Bert [francuska pisarka, zwolenniczka eutanazji, sama chorująca na stwardnienie boczne zanikowe – *przyp. tłum.*] „o niesłychanej mocy” – na mnie wywarły jednak przykry efekt, gdyż wzbudziły podejrzenia. [Anne Bert, *przyp. tłum.*] stwierdza: „Nie, eutanazja nie wywodzi się z eugeniki” – a przecież jest to pomysł, którego zwolennicy, od „boskiego” Platona aż do Nazistów, są dokładnie tacy sami. Dalej podobnie: „Nie, belgijska ustawa o eutanazji nie spowodowała grabieży spadku” – przyznaję, że o tym nie pomyślałem wcześniej, ale skoro już o tym mowa... Zaraz potem nieco łagodzi ton, przyznając, że eutanazja „nie jest ekonomicznym rozwiązaniem”. Istnieją jednak pewne plugawe argumenty właściwe pewnym „ekonomistom”, o ile można tak ich nazwać. To Jacques Attali, w pewnym starym już dziele, mocno podkreślał cenę jaką kosztuje społeczność utrzymanie przy życiu bardzo starych osób. Nie dziwi również, że w podobnym kierunku, bardziej współcześnie, poszedł Alain Minc. Attali to głupsza forma Minca (nie mówiąc już o tym pajacu Closets, który jest jak mała tych poprzednich, ich błazeński odpowiednik).

*Przykro to mówić, ale już się trochę przyzwyczailiśmy do tego, że katolicy zawsze przegrywają*

Katolicy mogą sobie oponować. Przykro to mówić, ale już się trochę przyzwyczailiśmy do tego, że zawsze przegrywają.

Muzułmanie i żydzi myślą na ten temat, podobnie jak na inne tzw. tematy „społeczne” (okropne słowo), dokładnie to samo co katolicy. Media bardzo się starają to wszystko zatuszować. Nie co do tego mam złudzeń, wyznawcy tych religii w końcu będą się musieli ugiąć pod presją „prawa republikańskiego” – księża, rabini czy imamowie będą uczestniczyć w przyszłych eutanazjach, mówiąc im, że to nie jest nic miłego, ale jutro będzie lepiej, i że nawet jeśli ludzie ich opuścili, to Bóg się nimi zajmie. Przyznajmy to.

Z punktu widzenia lamów, sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej. Dla każdego wnikliwego czytelnika Tybetańskiej Księgi Umarłych, agonია jest szczególnie ważnym momentem w życiu człowieka, ponieważ, nawet w przypadku złej karmy, daje mu ostatnią szansę na wyzwolenie się z samsary, czyli cyklu kolejnych wcieleń. Każde przedwczesne przerwanie agonii jest więc przestępstwem. Niestety buddyści rzadko zabierają głos w publicznej debacie.

Pozostają jeszcze lekarze, w których pokładałem trochę nadziei, bez wątplenia dlatego, że mało ich znałem. Nie można jednak zaprzeczyć, że niektórzy z nich się sprzeciwiają, uparcie odmawiając zadawania śmierci swoim pacjentom i być może będą się opierać aż do ostatnich granic. Nie wiem skąd mają tę odwagę, może chodzi po prostu o

wierność przysiędze Hipokratesa: „Nikommu, nawet na żądanie, nie podam śmiertelnej trucizny, ani nikomu nie będę jej doradzał”. Prawdopodobnie tak jest – publiczne złożenie tej przysięgi musiało być dla nich ważnym momentem w życiu. W każdym razie to piękne, nawet jeśli odnosi się wrażenie, że jest to walka „honorowa”.

Zresztą, honor to nie miała rzecz dla cywilizacji. Jednak gra toczy się o coś innego, na płaszczyźnie antropologicznej chodzi o kwestię życia i śmierci. Chcę to powiedzieć bardzo wyraźnie: kraj, społeczeństwo, cywilizacja, która posuwa się do legalizacji eutanazji, traci w moich oczach cały szacunek. Wobec tego faktu staje się nie tylko zasadnym, ale wręcz pożądanym, aby taki kraj zniszczyć, po to, aby coś innego – inny kraj, społeczeństwo, cywilizacja – miało szansę zaistnieć w przyszłości.

*Michel Houellebecq*

Tłumaczenie: Judyta Nowak

Artykuł ukazał się na łamach Le Figaro. Publikujemy za uprzejmą zgodą redakcji.

© "Michel Houellebecq dans Le Figaro, le 6 avril 2021"

*(fot. Luiz Munhoz CC BY - SA 2.0)*